

# OD BREZY DO VESTERAS

**N**a to spotkanie z Tadeuszem Brezą czekaliśmy z ostrzejszą niż zwykle niecierpliwością. Oczywiście za sprawą przede wszystkim jego książek. Ale nie tylko. Należy on do grupy pisarzy, zaciekawiających czytelników swoją biografią pozaartystyczną. By stało się wytlumaczalne owo zainteresowanie publiczności, która tęskni za życiorysami niezwykle, wystarczy przypomnieć, że próbował w życiu klasztoru i dyplomacji. Przecież legenda Hemingwaya leży — jak mi nie mam — przede wszystkim poza strefą jego spełnień pisarskich; kaźcie przeciętnemu inteligentowi w Polsce wymienić 5 tytułów książek tego pisarza, a zobaczycie, jakie będzie miał trudności; bez wątpliwości jednak powiem wam o pasjach myśliwskich Amerykanina, o tym, że był pierwszy w roku 1944 w Paryżu i że strzelił sobie w łeb.

No więc na Brezę czekaliśmy. Na ogół ta rozmowa, którą ładnie wiódł Aleksander Małachowski, była dość interesująca choć, mimo pozorów swobody, trochę za sztywna i za konwencjonalna. Myślę, że w tym cyklu spotkań z pisarzami trzeba wyjść poza scenariusz utartych pytań, malować tę zabawę z większą (co nie znaczy poufałą) konfidencją i szczegółami. A także pamiętać, tam gdzie bohater na to pozwala, o jego zewnętrznej charakterystyczności.

Tak zwane kadrowanie, w przypadku Brezy robione okropnie i bez znajomości modelu, nie wydobyciło zupełnie choćby charakterystycznego gestu Brezy.

Z innych spotkań literackich odnotujmy środowowy film telewizyjny według Kazimierza Brandysa: „Bardzo starzy oboje”. Właściwie drugi z kolei, jaki się liczy w ostatniej produkcji filmowej TV. Ta historia o przejmującej opuszczonej starości to przede wszystkim zasługa scenariusza, tworzywa literackiego i

świetnej gry aktorskiej samotnych bohaterów — Barbary Ludwiżanki i Kazimierza Opalińskiego.

Dwa dni wcześniej, poniedziałkowy teatr przyniósł sztukę Waterhouse i Halla, pary autorskiej znanej już w Polsce, sztukę więc zatytułowaną „Babia Góra”. Rzecz o trójkącie małżeńskim utrzymaną w klimacie humoru angielskiego. Polscy aktorzy umieją, odtwarzać specyfikę humoru różnych nacji, cierpią jednak zwykle, gdy im przychodzi grać Anglików. Nie o wiele lepiej było i w tej sytuacji, choć na planie był sam Jan Świdowski a przy nim Katarzyna Łaniewska, która bardzo czule rozegrała swoją rolę, i Roman Kłosowski. Sprawna reżyseria była dziełem Izabeli Cywińskiej-Adamskiej.

Ze scenicznych uciech mieliśmy jeszcze tradycyjną kobrę pióra i reżyserii J. Słotwińskiego — „Spokojna noc”. Zgrabnie napisana, z niezłymi dialogami, dobrze zagrana przez Wolęjkę, Nowaka, Niwińskiego, Voita, Butkiewicza i Ordoną. Tyle że nieco rozwleczona i przez to nużąca w końcowej fazie. W każdym razie ta kobra należała do udanej pozycji w tym kryzysowym teatrze.

Ciekawi bardzo byliśmy na pierwszy odcinek czechosłowackiego cyklu filmowego „Sieci Saturna”. Jak się wydaje przypomina on naszą „Stawkę większą niż życie”. Pierwszy odcinek „Spotkanie z nieprzyjacielem” niestety nie rozgrzał nas, był przegadany, przeładowany wątkami a przez to i nie najjaśniejszy, statyczny i pozbawiony emocji przygodowych. No, ale przyjmujemy go jako ekspozycję tematu. Na pewno im dalej tym będzie lepiej, a cieszy nas fakt spotkania z aktorami spoza miedzy, wśród których mamy znajomych i wybitnych aktorów scen bratysławskich, żeby tylko wspomnieć Machatę.

Wieczory zaś, późne wieczory ostatnich dni, wypełnione są jedną z najbardziej telewizyjnych imprez — figurowymi mistrzostwami łyżwiarskimi. To piękne widowisko. Nadaje je miasto szwedzkie Vesteras. Sprawozdawcą jest Jerzy Mrzygłód. Bardzo dobrze to robi. Rzeczowo i nie nachalnie. Zawsze słucham komentarzy tego reportera z sympatią.

Tyle na dziś. Chciałbym jeszcze pisać o innych formach programu telewizyjnego. Niczego jednak szczególnego w objęciu dziennikarskim nie ujrzałem. A ile razy można się powtarzać na temat stałych, choćby wzorowych pozycji polskiej telewizji?

Aha i jeszcze „Wizyty” Jeremiego Przybory. Nowy program teatru tego pisarza, jak zwykle arcyśmieszny, przetykany liryzmem i groteską, chciałoby się powiedzieć delikatny poetycko i uroczo nonsensowny. Z dobrymi aktorami — Czechowiczem, Michnikowskim, Glińskim, Janowską i Wodyńską. Grał i Przybora, który „Wizyty” także reżyserował, no ale scenografia to już była robotą Alicji Wirth.